

13 grudnia

czyli wrona zamiast Teleranka

*„bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny
w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy”*

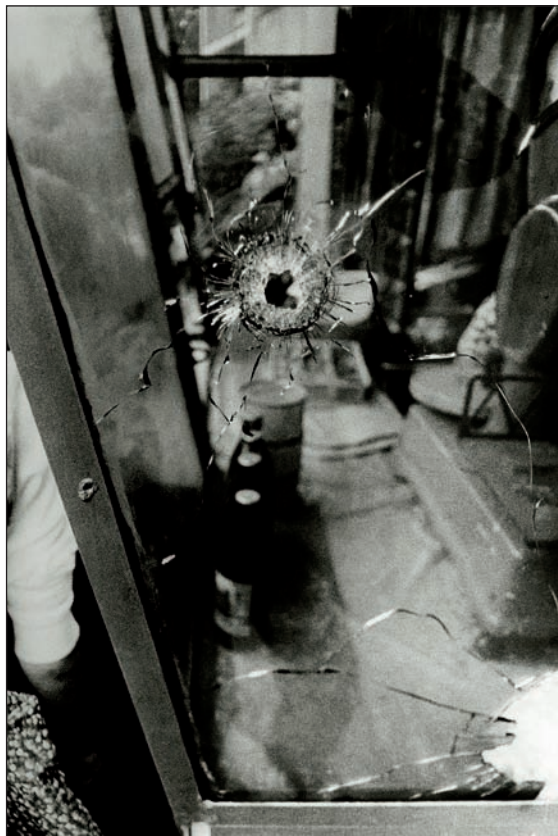
(Z. Herbert „Przesłanie Pana Cogito”)

Świąteczną atmosferę grudnia przesłania nieco pewna niechlubna rocznica. Niechlubna, bo kojarzy się z czasem, w którym życzone sobie „spokojnych Świąt”, bo wesołe już być nie mogły. Czasem, w którym zastrzelono górników w kopalni „Wujek”, w którym zamordowano ks. Jerzego Popiełuszkę. Czasem dławienia jednego z najpiękniejszych ruchów niepodległościowych...

Czas ten jeszcze do niedawna porównywano z sanacją, bo gen. Wojciech Jaruzelski uparcie twierdzi, że musiał wprowadzić stan wojenny, aby uchronić nas przed inwazją wojsk sowieckich. Dzisiaj jednak, dzięki zeznaniom dysydentów radzieckich i analizie archiwów Kremla, wiemy, że choć Jaruzelski występował do Moskwy z prośbą o interwencję zbrojną, władze ZSRR z różnych względów nie chciały wyrazić na to zgody. Generał nie był więc bohaterem, choć w zasadzie nie był też zdrajcą. Prof. dr hab. Tomasz Jasiński, historyk i archiwista: „to był człowiek całkowicie złamany, absolutnie podporządkowany Moskwie”.

Ten czas to opowieść o takich właśnie ludziach – o zdrajcach, szpiclach i tchórzach. Ale to także opowieść o drugiej stronie – o bohaterstwie, o odwadze i poświęceniu innych, zwykłych Polaków. Na szczęście, nasza Uczelnia ma swój udział także w tej drugiej historii. I o tym właśnie pozwolę sobie napisać parę słów – ku pamięci. Posłuchajcie...

Kiedy w 1980 roku podpisano Porozumienia Sierpniowe i NSZZ „Solidarność” rozpoczęła legalną działalność, pojawiła się nadzieja, że wśród ogólnego zniewolenia przez reżim komunistyczny, udało się wreszcie wywalczyć pewną wolność. Po raz pierwszy mogła zacząć oficjalnie funkcjonować organizacja niezwiązana w żaden sposób z Partią, a wręcz odrzucająca jej linię. W grudniu na Akademii Medycznej odbyło się pierwsze od czasów II RP, demokratyczne głosowanie w czasie wyborów do władz Związku, zaczęto całkiem poważnie mówić o autonomii Uczelni, rozpoczęto szerokie dyskusje na temat jej problemów... Nastąpiła odwilż, ale zawiązała się też unikalna wspólnota, złożona z przedstawicieli różnych grup społecznych i zawodowych. Mgr Hanna Bylińska (dziś pracowniczka Biblioteki Wydziału Farmaceutycznego) wspominała niedawno w „Faktach AM”: „Jeśli Uczelnia, z racji konstrukcji,



przypomina czasami zhierarchizowany bizantyński twór, to w tamtym okresie (...) panowała niezwykła atmosfera bliskości i zaangażowania, otwartości i szczerości”.

O co tak właściwie zabiegano? Pierwszym i nadrzędnym celem Związku była walka z systemem komunistycznym, który, jak to określa dziś prof. dr hab. n. med. Krystyna Bocoź (Katedra Biologii i Parazytologii Lekarskiej): „był zbrodniczy i nieludzki”. Od razu zaznaczano, że chodzi o pokojowe obalenie reżimu, ale nie było miejsca na kompromisy w stylu „komunizm z ludzką twarzą”.

Po drugie, chodziło o Solidarność w dosłownym tego słowa znaczeniu. Nie było mowy o podziale na inteligentów i robotników, nie było też animozji między różnymi grupami zawodowymi. Wyobraźcie sobie, że kiedy w 1980 r., pod przywództwem Bogdana Borusewicza i jego żony, pielęgniarki Aliny Pieńkowskiej, zorganizowano w Gdańsku strajk w sprawie dotyczącej służby zdrowia – pielęgniarki i lekarze nie brali w nim udziału! Zamiast nich strajkowali robotnicy (np. gdańscy

tramwajarze), bo nikomu nie przyszło do głowy, by zabiegać o własny, a nie wspólny interes. Jak się niedawno przekonałiśmy



ZOMO przygotowujące się do akcji

– dzisiaj, w wolnej Polsce, strajk służby zdrowia polega na wykopywaniu rowu między lekarzem a pacjentem...

Ogromną zasługą Solidarności było do bólu skwapliwie przestrzeganie procedur demokratycznych w sprawach wewnętrznych – spędzano nieraz długie godziny nad głosowaniami w prostych sprawach, by nie naruszyć ustalonych reguł. Dziś może to wydawać się śmieszne, ale, jak mówi prof. Boczoń: „teraz Sejm i Senat dobrze działają tylko dzięki temu, że te procedury były wymęczone jeszcze w Solidarności.”

Zabiegano też o to, żeby awanse w zakładach pracy (m. in. na Uczelni) oparte były na względach merytorycznych, żeby nie decydowała o nich żadna partia. O tym, że było to potrzebne, przekonała się prof. Boczoń, kiedy z powodu aktywnej działalności w Solidarności, aby móc w ogóle wyjechać za granicę, musiała wybrać w 1981 roku... Syberię – a dokładnie udział w kursie WHO organizowanym przez Ośrodek Radzieckiego PAN w Nowosybirsku (dopiero później udało jej się wyjechać na stypendium do USA).

Aby osiągnąć te cele, urządzano różnego rodzaju akcje protestacyjne – teraz już, jako że Związek był dobrze zorganizowanym zrzeszeniem, o wiele skuteczniejsze i groźniejsze dla władzy. Oprócz tego kwitły nieocenzurowane gazety związkowe i wydawnictwa podziemne.

Na tak prężnie działającą strukturę spadł jak grom z jasnego nieba – 13. grudnia 1981 – stan wojenny.

Tego dnia był piękny śnieg. I nic specjalnego się pozornie nie stało. Parę tysięcy najaktywniejszych działaczy Solidarności i NZS-u zostało aresztowanych iście stalinowskimi meto-

dami, przestały jeździć tramwaje, zamiast Teleranka pojawił się Jaruzelski, a na ulicach – czołgi. Ot, kolejny dzień, bez fajerwerków. Duża część środowiska akademickiego nawet nie zareagowała. I tylko ludzie stali się jacyś smutniejsi – bo pozamykano ich krewnych lub znajomych i zabrano im uzyskaną niedawno nadzieję...

Dzięki zabiegom ówczesnego rektora, prof. Wójtowicza, nikogo z działaczy na AM nie aresztowano – mimo to jednak związek został zawieszony, a później zdelegalizowany, jego biuro zajęte, a nad Uczelnią przejął kontrolę wojskowy Zarząd Komisaryczny. Wolność, tak pięknie uzyskana, została znów utracona...

Ale pomimo terroru, pomimo internowania większości władz związkowych, Solidarność działała dalej. Na AM powołano Tymczasową

Komisję Zakładową, rozpoczął się intensywny kolportaż prasy konspiracyjnej i zakazanych książek (dzięki tym wydawnictwom np. wiele osób pierwszy raz usłyszało o Katyniu!). Mgr Bylińska już 18 grudnia zaczęła rozlepić reakcyjne plakaty na ulicach Jeżyc. Wraz z innymi działaczami podziemia redagowała, wydawała i kolportowała „Biuletyn Wojenny. Miesięcznik Solidarności Wyższych Uczelni Poznania.” (katorzniczo drukowany na powielaczach) i odbierała od kuriera z Warszawy „Tygodnik Mazowsze” (wydawany przez Tymczasowy Zarząd Regionu Mazowsze). To zadanie było szczególnie uporczywe – dźwiganie kilogramów papieru tak, żeby żaden ZOMO-wiec nie zwrócił uwagi na podejrzane zachowanie, to nie lada wyzynie. Ale trud opłacał się, bo dzięki temu istniał nośnik infor-



Prof. dr hab. n. med. Krystyna Boczoń obecnie

macji z centrali do struktur poznańskich.

Nawet, jeśli cała ta działalność wydaje się nam mało efektywna, pamiętajmy, że obowiązywała wtedy godzina policyjna, a każdemu przyłapanemu z bibułą lub plakatem groził proces za „działanie na szkodę władzy”. Funkcjonowanie w podziemiu wymagało więc nie tylko chęci, ale i ogromnej odwagi – zwłaszcza, że środowiska konspiracyjne rozpracowywane były przez SB. Pojawiały się sfabrykowane, bliźniaczo podobne do podziemnych, wydawnictwa, szkolące działaczy podziemia, w strukturach opozycji działali TW i agenci wpływu, a funkcjonariusze bezpieki interesowali się opozycjonistami i ich rodzinami. Można było bać się dużo gorszych rzeczy niż więzienie...

Działacze Solidarności, a później podziemia, nie są dziś skłonni do wychwalania swoich zasług – twierdzą, że robili i tak niewiele. Dr hab. n. farm. Przemysław Mikołajczak (dziś w Katedrze Farmakologii), kiedy pojawiłem się w jego gabi-



Biorący udział w rozpędzanej przez ZOMO demonstracji mężczyźni niosą śmiertelnie ранego kolegę

netcie, powiedział: „Wywiad ze mną? A po co? Przecież ja nic nie robiłem!”. To „nicnierobienie” kosztowało go przesłuchania przez SB, groźbę więzienia i przyczyniło się do utraty w 1987 r. pracy z przyczyn pozamerytorycznych. Jego żona, dr n. przyr. Anna Pioruńska-Mikołajczak (Zakład Chemii Ogólnej) w ogóle niechętnie mówi o tych czasach, choć nie miałaby się czego wstydić. Pozostali opowiadają o swojej działalności bez cienia patosu – tak, jakby mówili o rzeczach oczywistych.

A trzeba powiedzieć, że choć nikt z nich nie był internowany, to na każdym kroku dotykały ich mniej spektakularne represje – a to na przykład prof. Boczoń po powrocie z USA otrzymała dokument o zwolnieniu z pracy, później zaś miała duży problem z obroną rozprawy habilitacyjnej, a to znów

po demonstracji w Coll. Chemicum zawieszono w prawach pracownika dr A. Pioruńską-Mikołajczak wraz ze znajomymi ze Związku... Działania tego typu nie skończyły się nawet po 1989 roku. Co prawda, reżim komunistyczny formalnie wtedy upadł, ale uczelnie pozostały prawie niezmiennione – ci sami ludzie, którzy wcześniej zwalczali opozycjonistów, wciąż decydowali i często nadal decydują o wyborach do różnych rad czy gremiów (a także o ważniejszych sprawach) i wielokrotnie powstrzymywali wybór pewnych pracowników do decyzyjnych ciał na Uczelni. I w tym środowisku, ze swoim „balastem”, byli działacze podziemia musieli egzystować. Ale mimo to, nikt z moich rozmówców nie żałuje podjętych w przeszłości decyzji. Wszyscy zgodnie mówią, że było warto – nawet za cenę ówczesnego strachu i piętrzących się trudności.

Choć daleko nam jeszcze do realizacji ideałów Solidarności, to rolę tych ludzi trudno przecenić. Nawet, jeżeli narzekamy na kolejne rządy czy wręcz

na cały nasz ustrój, to musimy pamiętać, że dzięki działaczom podziemia i ich ofiarności możemy za kiepską władzę winić tylko siebie – i własną głupotę.

I jeżeli kiedyś 13 grudnia znów spadnie tak piękny śnieg, jak w 1981 r., chciałbym zobaczyć w jego zwierciadle przede wszystkim tych, którzy gotowi byli dla wspólnego dobra poświęcić swój czas, swój spokój i karierę. „Bez majątku, orderów, odznaczeń”. Nie chcę widzieć śmiejących się im w twarz konfidentów i tchórzy. Chcę widzieć tych przesadnie wręcz skromnych bohaterów, dzięki którym mogę napisać

ten tekst. I takiego właśnie 13 grudnia sobie i Wam, z okazji Świąt, życzę.

*„Nadziei uczą ci, co na stos
Umieci rzucić swój życia los
Za ojców groby, za Trzeci Maj...
Jest takie miejsce – taki kraj...”*

(J. Pietrzak – „Taki kraj”)

Marcin Kordasz

PS Autorem wykorzystanych w artykule zdjęć (poza zdjęciem prof. Boczoń) jest Pan Krzysztof Raczkowiak (www.lubin82.pl)